

Opowiadanie pt. „Brązowa łza” zostało wyróżnione w tuskim „Tęczowym Konkursie Literackim” dnia 26 listopada 2008.

## „Brązowa łza”

Anna Skwarek

Brązowa kropla herbaty bez pośpiechu spłynęła po kolorowym kubku, co mimowolnie sprawiło, że przypomniałem sobie łzę z tamtego popołudnia. Wyciągnąłem palec serdeczny i wytarłem ją tak, jakby gładka powierzchnia kubka była w rzeczywistości jej skórą na policzku. Spojrzałem na mokry opuszek palca, położyłem go na moich ustach i zamknąłem oczy. Poczułem, że był słony. Podniosłem kubek i wypilem herbatę w ciągu kilku sekund. Zupełnie tak, jakbym nie chciał, by jej ból jeszcze istniał, rozcieńczyłem go herbatą i uśmiechnąłem się *smutkiem*.

Poczułem, że chciałybym ją pocałować. Tak po prostu dotknąć wargami jej warg. Chciałybym, żeby nie był to jeden z tych dobrze znanych, niczym nie różniących się codziennych buziaków na dzień dobry, do których tak szybko można przywyknąć i zapomnieć o ich istotności. Chciałybym, żeby był zwykły w swej prostocie, lecz wyjątkowy w swym istnieniu w danej chwili. Chciałybym, żeby uśmiechnęła się wtedy i powiedziała:

- Niesamowite. Dawno mnie tak nie całowałaś.

Odwzajemniłbym uśmiech i pocałował, że, faktycznie, dawno jej tak nie całowałem. Wówczas roześmiane oczy popatrzyłyby na mnie, po czym odeszłyby do kuchni, by przygotować kolację, a ja obserwowałbym jej cudowne stopy z paznokciami pomalowanymi na fioletowo, lekko stąpające po sosnowej podłodze naszego domu. I pomyślałbym sobie, jakim jestem szczęściarzem, że jest ze mną, że *chce* być ze mną, że *mnie wybrała*... I potem znowu pomyślałbym, że jest piękna, i wspinała, i że nie chcę nikogo innego. I nie powiedziałbym tego na głos, a teraz, siedząc przy tym pustym, kolorowym kubku, żałowałbym wszystkiego jeszcze bardziej.

Była taka zaskakująca, taka ciepła i kochająca. Była słaba, delikatna i wrażliwa, ale tamtego popołudnia udało jej się być wyjątkowo silną. Po jej policzku płynęła tylko ta jedna, słona łza, której nie mogłem już zatrzymać. Obserwowałem, jak powoli przesuwa się wzdłuż jej słodkiego noska, jak zawiesza się na jego prawym nozdrzu i delikatnie opada na usta krzyczące:

- Wynoś się!

Byłem pewien, że gdy tylko wyszedłem z domu, porzuciła wszystkie poduszki po sypialni, po czym wybuchła głuchym płaczem. Był to ten rodzaj płaczu, z którego – wydaje się – nie ma wyjścia, który się nigdy nie kończy i który zostaje w nas na zawsze. A ja nawet nie mogłem podnieść i poukładać tych poduszek, tak samo jak nie mogłem zatrzymać łzy. Nie mogłem też zdjąć wiszącej na ścianie ramki z jej zdjęciem, którą mijałem schodząc po schodach. A było to moje ulubione zdjęcie. Pewnie nadal tam wisi i się kurzy. A może spaliła je w kominku wraz ze stosem innych jeszcze tego samego wieczora, bo to ja je zrobiłem. Wywołałem wtedy najpiękniejszy uśmiech w jej życiu, a tamtego popołudnia byłem sprawcą największego smutku we wszechświecie.

Myślę, że wszystko spaliła i na pewno wyglądała cudownie w świetle płomieni iskrzących się w kominku, mimo jej opuchniętych od płaczu oczu. Jestem pewien, że przypomniła sobie wówczas naszą pierwszą noc przy tym kominku i zapragnęła spalić wtedy cały dom.

Tamtego ranka, tydzień przed feralnym popołudniem, w walizce, jedna po drugiej, lądowały moje świeżo wyprasowane koszule, krawaty i spodnie, układając się w bezkształtną stertę materiałów. Spieszyła się do pracy, ale tak naprawdę robiła wszystko, aby zostać w domu jeszcze kilka minut. Wiedziałem, że już za mną tęskniła.

Podeszła do walizki i zaczęła starannie układać wyprasowane przed chwilą rzeczy, które bez wyrzutów sumienia skazałem na pogniecenie. Uśmiechała się przy tym słodko. Wiem, że wtedy kochała mnie za wszystko, nawet za to, co zwykle przyprawiało ją o czystą złość.

Podszedłem z tyłu i przytuliłem ją. Później delikatnie pocałowałem kark i szyję. Wiedziałem, że to uwielbia i że nikt inny nie potrafi całować jej tak jak ja. Poddała się elektryzującemu uczuciu i westchnęła lekko. Po chwili stanęła sztywno na nogach i spytała:

- Jakbyś mnie dotknął, gdyby to miał być ostatni raz?

Wyśmiałem ją, w ogóle nie zastanawiając się nad znaczeniem tych słów i figlarnie poklepałem krągły pośladek. Potem odprowadziła mnie do samochodu, a ja pojechałem na lotnisko, by odlecieć do Oslo na kilkudniowy wyjazd służbowy.

Teraz już wiem w jaki sposób dotknąłbym ją, gdybym miał zrobić to po raz ostatni. Teraz wiem, że pocałowałbym ją i przytulił do siebie tak, by przywarła do mojego ciała najmocniej jak to tylko możliwe. Teraz wiem, że nigdy bym jej nie wypuścił. *Nigdy*.

Czasem chcielibyśmy coś naprawić albo przynajmniej nie zepsuć. Odwołać słowa wypowiedziane przed chwilą czy odwrócić bezmyślne czyny. Przecież tak niewiele brakuje, żeby nam się udało – tylko kilku sekund. Wszak to gesty, słowa i czyny, decyzje podejmowane w przeciągu ułamka chwili determinują nieraz całe nasze życie. Tak niewiele brakuje! Czymże jest bowiem sekunda w obliczu godziny, dnia i roku... Jest jak niezauważalne ziarenko piasku na afrykańskiej pustyni. Nie gra żadnej roli, nikt go nie zauważa, po prostu *jest* pomiędzy innymi ziarenkami, tworzącymi cały krajobraz naszego życia. A mimo to niemożliwe jest, by cofnąć tę jedną sekundę, w której klamka zapadła. Zapadła zupełnie tak jak wtedy, gdy zamknąłem za sobą drzwi naszego domu.

Pięć sekund wystarczyło, by spakować aparat do walizki. Cztery sekundy, by zgodzić się na zaproszenie koleżanki z pracy i wejść do jej pokoju hotelowego. Trzy, by zgodzić się na kieliszek wina. Dwie, by dać się uwieźć. Jedna, by dla zabawy włączyć przycisk „record” na aparacie.

I jedna by o tym filmie zapomnieć.

Zaledwie sekunda nagrania wystarczyła, by moja żona wyrzuciła mnie ze swojego życia.

- Dolać ci herbaty? Siedzisz nad pustym kubkiem. Kiedy idziesz spać? Poczekam na ciebie w łóżku.

Kiedy mamroczę ciche „mhm” w kierunku kobiety, z którą mieszkam od dwunastu lat, do nowo nalanej ciepłej herbaty wpadają dwie słone łzy.

Smutek.

Wypiję go, zduszę w sobie, przetrawię. Liczę na to, że w końcu zniknie. Kiedyś musi.

Szkoda, że łez nie można spalić. Nawet rozcieńczone, wciąż *gdzieś tam* są.